

Na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem

Tydzień temu w felietonie „Z rozumem i nazywając rzeczy po imieniu”, wyraziłem nadzieję, że będziemy mieli coraz więcej duchowych przewodników, którzy nie boją się mówić prawdy i nazywać rzeczy po imieniu. Miałem wówczas na myśli naszych kapłanów, w tym biskupa kieleckiego Kazimierza Ryczana, który wystąpił w obronie telewizyjnego filmu „Solidarni 2010”.

Umiejętność rozpoznawania rzeczywistości, wyrażania opinii i oceniania rzeczywistości zgodnie z prawdą to wielka sztuka, można rzec, prawdziwy Dar Boży. Ale jest to także zadanie rozumu i nauki - zwłaszcza na poziomie akademickim, której jednym z działów jest dziś dziennikarstwo.

Oświadczenie Rady Etyki Mediów na temat telewizyjnego filmu Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego „Solidarni 2010” zawiera stwierdzenie, że autorzy filmu, relacjonując w dniach żałoby narodowej wydarzenia przed Pałacem Prezydenckim, naruszyli zasady obiektywizmu, szacunku i tolerancji. Jedynie dwoje członków REM, Teresa Bochwic i Tomasz Bieszczad, byli przeciwnego zdania i nie podpisali się pod tym oświadczeniem. Przewodnicząca REM Magdalena Bajer powołała się na wiele skarg pod adresem tego filmu. SLD zażądało, by filmem, który „tworzy pełne obsesji obrazy”, zajęła się sejmowa komisja kultury. Filmowi zarzucono „wykorzystywanie śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego do partyjnej kampanii”. Odezwały się liczne krytyczne głosy polityków, poczynając od marszałka senatu Bogdana Borusewicza, który „Solidarnych 2010” nazwał „seansem

nienawiści", po premiera Donalda Tuska, który stwierdził, że „PiS to Pospieszalski”. Na temat filmu zabrał też głos, zwykle dość wyważony polityk Platformy Obywatelskiej, minister kultury Bogdan Zdrojewski, dla którego obraz ten okazał się... „fałszywy”. W rozmowie z red. Piotrem Gursztynem (Rzeczpospolita) myśl tę rozwinął: „Każda klatka z osobna może być prawdziwa. Ale po to, by film był wiarygodny, tych klatek musi być wiele i muszą być one różnorodne, tak by opisywały nie tylko część, ale całość zjawiska, zdarzenia, wszystkich reakcji”. Bogdan Zdrojewski uważa, że film pokazał jedynie „wybrany starannie fragment” i z powodu braku innych „obrazków-klisz” nie był to przekaz obiektywny.

Czy film był rzeczywiście fałszywy? Czy faktycznie naruszył zasady szacunku i tolerancji? Czy mieścił się w standardach telewizji publicznej, czy wręcz przeciwnie? Odpowiedź nie jest skomplikowana, jeśli do filmu „Solidarni 2010” podejździe się bez politycznego kontekstu, który na członkach i zwolennikach Platformy Obywatelskiej wymusza jego krytykę, a na zwolennikach PiS uzasadnione słowa uznania. Gdzie jest zatem prawda?

Byłem kilka razy na Krakowskim Przedmieściu w tamtych pełnych zadumy i skupienia chwilach. Uważam, że wszyscy ludzie, którzy wówczas tam przychodzili, niemal bez wyjątku, chcieli wyrazić swój głęboki smutek i żal po stracie tylu wspaniałych Polaków, ale przede wszystkim po stracie prezydenckiej pary. Pałac Prezydencki, dom, w którym mieszkali i pracowali Maria i Lech

Kaczyńscy, stał się w tych dniach faktycznym i symbolicznym centrum żałoby ludzi, którzy z tym właśnie prezydentem wiązali swoje nadzieje. Przypomnę, że w drugiej turze wyborów prezydenckich w 2005 roku na Lecha Kaczyńskiego oddało swoje głosy ponad 8 milionów 250 tysięcy Polaków. Radość z tego zwycięstwa była tym większa, że zastąpił na tym stanowisku sprawującego aż 10 lat funkcję prezydenta, postkomunistę Aleksandra Kwaśniewskiego.

Czy aby wypełnić ciężące na dziennikarzu zadanie zachowania obiektywizmu, Jan Pospieszalski miał w tym wielkim tłumie wyszukiwać jako swoich rozmówców tych, którzy nigdy nie byli zwolennikami prezydentury Lecha Kaczyńskiego? Co prawda, nawet udało mu się znaleźć taką osobę. Pewna pani, bez żadnego lęku czy wstydu, przyznała, że źle oceniała prezydenturę Lecha Kaczyńskiego, gdyż była wprowadzana w błąd i dziś jest jej z tego powodu przykro. Czy w trosce o zachowanie obiektywizmu, czyli bezstronności dziennikarskiego przekazu Jan Pospieszalski miał dogrywać brakujące, jak się wyraził Bogdan Zdrojewski, „obrazki-klisze”? Jeśli tak, to gdzie miałyby to robić i jak miałyby formułować pytania, bo jedynym, jakie zadawał, było: „dlaczego tu przyszliście”. A może miał pojechać do pisma „Nie” lub do siedziby TVN-u czy do „Gazety Wyborczej”? Prawdopodobnie nagrałby tam zupełnie inne wypowiedzi od tych, które znalazły się w filmie ale to byłyby zupełnie inny film. Mógłby także pojechać do radia ESKA, gdzie dwóch pseudodziennikarzy opętanych nienawiścią dopowiedziałyby swoje

uwagi na temat tragicznie zmarłego prezydenta albo zaśpiewało chamską piosenkę?

Zarzut braku obiektywizmu postawiony autorom filmu „Solidarni 2010” jest nieuprawniony i krzywdzący, gdyż wszystko to, co nagrywała kamera, nie było ustawione, ale zdarzyło się naprawdę. Wypowiedzi zawierały pełne sekwencje wypowiedzanych myśli, a montaż ograniczał się jedynie do zmiany kadru. To, że utrwalone na taśmie opinie brzmiały jednorodnie, było tylko i wyłącznie efektem pojawienia się w jednym miejscu tak wielu ludzi połączonych wspólną szczerą żałobą.

Jeżeli reporter telewizyjny czy radiowy jedzie nagrywać np. przeżycia wojenne uchodźców czeczeńskich oczekujących w Polsce na azyl polityczny, to czy o opinię na temat ich losu ma się także zwrócić do rosyjskich żołnierzy, którzy pacyfikowali ich domy? Czy dziennikarska relacja ograniczająca się jedynie do wypowiedzi mieszkańców wsi, którzy w wyniku pożaru stracili cały dobytek, traci swój walor obiektywizmu? Czy autorzy filmu mieli nie utrwaląć tego historycznego wyjątkowego dla naszego zbiorowego życia wydarzenia przed Pałacem Prezydenckim w obawie przed tym, co powie Platforma Obywatelska?

Nietrudno się domyślić, co może oznaczać zarzut REM o niezachowaniu przez autorów filmu zasad szacunku i tolerancji. Nikt w filmie nie został ani obrażony, ani pomówiony. Rozmówcy zachowywali się godnie, nieporównanie godniej od niektórych polityków i dziennikarzy, którzy mają zapewniony stały dostęp do mediów.

Chodzi zatem o tzw. ogólną wymowę filmu „Solidarni 2010”. O te odważne, niewygodne pytania w sprawie katastrofy samolotu, na które do dziś nie dostajemy odpowiedzi. O te śmiało wyartykułowane oczekiwania pod adresem władzy i o uzasadnione wątpliwości w stosunku do naszego wschodniego sąsiada. Być może chodzi także o obraz innej, nowej solidarnej Polski, który na wszelki wypadek trzeba zdezawuować, gdyż w telewizyjnym kadrze nie ma tych, którzy zawsze tam byli i niezmiennie powinni tam być. A jest to też obraz autentycznej mobilizacji ludzi, nie znających się wcześniej, bo przybyłych z różnych stron Polski, których niespodziewanie połączyło wspólne przebywanie na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem, i ta dotąd milcząca większość zgodnie przemówiła. Czy to niepokoi?

Wojciech Reszczyński

183Nasz Dziennik 13.05.2010